Nr. 46. Sobota, 11 go listopada 1911. Rok IX

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę dwudziestą trzecią po Z. Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział III, wiersz 17—21 i rozdział IV, wiersz 1—3.

Bracia! bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie te, którzy tak chodzą jako macie wzór nasz. Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał, a teraz i płacząc powiadam, nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego; których koniec, zatracenie, których Bóg jest brzuch: i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może.

EWANGELIA.

u św. Mateusza, rozdział IX, 18—26.

W on czas, gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę jeden przyszedł i pokłonił mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a ożyje. A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwawą niemoc przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiwszy z tyłu, dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się, i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia, i ujrzał piszczki i tłum ludzi zgiełk czyniący, rzekł: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczyna, ale śpi, I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedłszy, ujął ją za rękę, i powstała dziewczyna. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

NAUKA.

Najmilsi! Wielka była wiara onych dwojga nieszczęśliwych ludzi, którzy u Pana Jezusa szukali ratunku, wielką też odebrali nagrodę. Spełniło się to, co Pan Jezus kiedyindziej powiedział: „Wszystko jest podobne wierzącemu" (Mar. IX, 22). Skoro tylko bowiem dotknęła się niewiasta krwotok cierpiąca, kraju szaty Chrystusa Pana, natychmiast uzdrowioną została, księciu zaś proszącemu za swoją córką, która co dopiero skonała, również nie odmówił Pan Jezus, ale poszedłszy z nim do jego domu, tam cudownie ją wskrzesił. Takiej to wiary wielkiej i nam wszystkim potrzeba, bo „kto wierzy, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa" (Jan III, 36). Tak wielkiej wiary i jeszcze większej tem słuszniej nawet od nas może się domagać Pan Jezus, bo prócz tych cudów, które na okazanie Bóstwa Swojego czynił za życia, jeszcze nam jeden więcej dowód zostawił po Swojej śmierci, a tym jest zmartwychwstanie. Dowód to ponad inne silniejszy, bo tak się o nim wyraża św. Paweł Apostół: „A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza" (I. Kor. XV, 14). Poznawszy tedy już w naukach poprzednich życie Pana Jezusa, dzisiaj z kolei dla umocnienia swej wiary nad tem to właśnie zmartwychwstaniem Jego bliżej się zastanówmy.

O zmartwychwstaniu Pańskiem przepowiadali już prorocy w Starym Zakonie, zapowiadał je i sam Pan Jezus po wiele razy. I tak np., kiedy jednego razu żądali żydzi od Niego cudu na znak, że jest Mesyaszem prawdziwym, On w te do nich odezwał się słowa: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jedno znak Jonasa proroka. Albowiem jako był Jonas w brzuchu wieloryba 3 dni i 3 nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi" (Mat. XII, 29, 40). Kiedyindziej znów, nazywając Swe ciało świątynią, ponieważ Bóstwo w niem przebywało, mówił do nich obrazowo: „Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go" (Jan II, 19), które to słowa o zmartwychwstaniu Pana Jezusa rozumieć należy. Najwyraźniej zaś zapowiedział zmartwychwstanie Swoje, gdy wraz z uczniami po raz ostatni na święta wielkanocne zdążał do Jerozolimy, zatem na kilka dni przed śmiercią Swoją. Mówił On wtenczas: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom i osądzą Go na śmierć i wydadzą Go poganom i będą Go naigrawać i będą Nań plwać i ubiczują Go i zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie" (Mar. X, 33, 34). Co zaś przepowiadali prorocy, o czem tak często i Pan Jezus wspominał, to się rzeczywiście spełniło owego pierwszego dnia z szabatu t. j. trzeciego po śmierci Zbawiciela na krzyżu.

Daremne były wszelkie zabiegi żydów, aby zmartwychwstaniu Pana Jezusa przeszkodzić. Skoro bowiem tylko nadszedł dzień trzeci, bardzo wczas rano „stało się wielkie drżenie ziemi" (Mat. XXVIII, 2). Wtedy to nie naruszając ani kamienia, który zamykał wejście do grobu, ani pieczęci, którą na kamieniu położyli żydzi, Chrystus Pan żywy z grobu wyszedł. Zaraz też zstąpił z nieba anioł, który odwalił kamień i usiadł na nim, aby przybyłym oznajmić, że Pan Jezus zmartwychwstał. Żołnierze bowiem pilnujący grobu, oprzytomniawszy z pierwszego przestrachu, pouciekali do miasta.

Prawdziwości tego cudu wielkiego dowodzą najprzód liczne świadectwa św. Apostołów. Skoro tylko bowiem niewiasty, które bardzo rano wybrały się do grobu, oznajmiły im, co się stało, pobiegli i oni natychmiast, ażeby się naocznie o wszystkiem przeko-

nać, gdyż, jak czytamy w Ewangelii św., „zdały się im jako plotki słowa te i nie wierzyli im" (Łukasz XXIV, 11.) Wnet jednak wszelka ich wątpliwość znikła, gdy nietylko grób próżny zastali, ale potem przez całe dni czterdzieści po wiele razy Pana Jezusa zmartwychwstałego na własne oglądali oczy, z Nim rozmawiali, jedli, a nawet ciała Jego się dotykali. Ukazując się im bowiem, mówił do nich Pan Jezus: „Dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że Ja mam" (Łuk. XXIV, 39.) Niemożebnem tu przeto jakiekolwiek złudzenie tembardziej, że jak czytamy, pewnego razu był Pan Jezus po zmartwychwstaniu „widzian więcej niźli od pięciuset braci wespołek" (I. Kor. XV, 6.) To też tak mocno byli Apostołowie przekonani o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, że nietylko groźbami, ale nawet samą śmiercią męczeńską odstraszyć się nie dali od wyznawania tej prawdy. Świadectwo ich zaś tem większego znaczenia jeszcze stąd nabiera, że choćby nawet chcieli, toby nie mogli skłamać. Przecież mówili o tem w Jerozolimie, tam kędy się działo wszystko, za kilka zaledwie tygodni, bo już w Zielone Świątki, wobec tych samych faryzeuszów, którzy Pana Jezusa na śmierć wydali, nikt ich zaś o oszukaństwo nie śmiał posądzić.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa potwierdza się nawet świadectwem nieprzyjaciół Jego. Kiedy bowiem żołnierze przynieśli tę wiadomość, że Pan Jezus zmartwychwstał, arcykapłani nie zaprzeczyli temu bynajmniej, owszem nie chcąc, aby się o tem dowiedzieli inni, dali im wiele pieniędzy mówiąc: „Powiadajcie, iż uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdyśmy spali, a jeśli się to do starosty doniesie, my go namówimy a bezpiecznymi was uczynimy". I rzeczywiście, jak czytamy dalej w Ewangelii św. „oni wziąwszy pieniądze, uczynili, jako je nauczono" (Mat. XXVIII, 13—15.) Czyliżby przeto uciekali się byli faryzeusze do tak nędznych sposobów, gdyby sami nie byli przekonani, że Pan Jezus wprawdzie zmartwychwstał?

Nawet owo kłamstwo nikczemne, które żołnierze przekupieni przez nich bezkarnie rozsiewali, za prawdziwością zmartwychwstania Pana Jezusa przemawia. Jeżeli bowiem spali u grobu, to skądże mogli wiedzieć, że ciało Pana Jezusa wykradli uczniowie? Czyż nawet coś podobnego można przypuścić o tak bojaźliwych uczniach Pana Jezusa, którzy do dnia zesłania Ducha św. zamykali się przed żydami we wieczerniku?

A więc zmartwychwstał Pan Jezus, a zmartwychwstał prawdziwie, zmartwychwstał mocą własną, zmartwychwstał w ciele uwielbionem. Kiedy bowiem dusza Jego powróciwszy z otchłani połączyła się z ciałem, zajaśniało ono jak niegdyś na górze Tabor. Stało się także niecierpiętliwem tj. nie było już podległe ani cierpieniom, ani też śmierci i dlatego św. Paweł powiada: „Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera" (Rzym. VI, 9.) Jak z licznych ukazywań się Pana Jezusa poznać możemy, stało się ciało Jego duchowem. Jakby duch jaki wyszedł Pan Jezus z grobu bez naruszenia pieczęci i przychodził do Apostołów przez drzwi zamknięte. Pozbyło się wreszcie ciało Jego naturalnej ciężkości, tak iż Pan Jezus nieraz prawie w tym samym czasie na miejscach różnych nawet bardzo oddalonych od siebie się ukazywał. Z wszystkich zaś ran, które Mu w męce zadano, po zmartwychwstaniu tylko blizny od gwoździ w rękach i nogach, oraz bliznę w boku od przebicia włócznią zatrzymał, a to na dowód, że w temsamem ciele wstał z grobu, w którem za nas cierpiał i umarł.

Najmilsi! Zmartwychwstanie Pana Jezusa nietylko jest fundamentem wiary naszej św., bo ono stwierdza że Pan Jezus jest Bogiem, ale jest zarazem zapowiedzią i zapewnieniem zmartwychwstania naszego. Tak to kiedyś zatrzęsie się ziemia znowu i „wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu" (Jan V, 28, 29.) Wszyscy zmartwychwstaniemy, ale żebyśmy tak jak Pan Jezus, zmartwychwstali chwalebnie, to nam potrzeba pierwej umrzeć razem z Panem Jezusem grzechowi, a zmartwychwstać do życia łaski, tj. nawrócić się prawdziwie. A w tem zmartwychwstaniu naszem duchowem niech nam znowu Pan Jezus będzie przykładem. On zmartwychwstał z rana, i my nie odkładajmy nawrócenia naszego na wieczór życia tj. aż do późnej starości. On zmarwychwstawszy, ukazywał się po wielekroć, niechże i nawrócenie nasze będzie widoczne i jawne. Niechaj ci, co nas widzieli, kiedyśmy grzeszyli, teraz widzą naszą poprawę. Pan Jezus raz zmartwychwstawszy, więcej już do grobu nie wracał i my nie powracajmy nigdy do dawnych naszych nałogów. Wtenczas tylko możemy mieć nadzieję, że w on dzień ostateczny zmartwychwstaniemy chwalebnie, ażeby potem z Panem Jezusem królować w niebie na wieki wiecznie. Amen.

K. Fr. Miklasiński.

Chrześcijanin przed sądem Mahometanina.

Przed wielu laty, Francuz rodowity
Wyemigrował z pięknej swojej ziemi,
A był to blacharz, majster znakomity
I miał powagę pomiędzy swoimi.

Żona mu była przed rokiem umarła,
Więc mu też było samotnie na świecie,
Bieda się wkradła — robota ustała,
A tu jeść trzeba, i okryć się przecie.

Pożegnał tedy modlitwą niebogę,
Zawołał syna, jedyne swe dziecię,
I z nim się puścił w nieznajomą drogę,
Za lepszą dolą, po szerokim świecie.

Piętnaście latek ledwie chłopiec liczył,
A był już ojcu pomocą w robocie,
Pilność po matce swojej odziedziczył,
I wraz się z ojcem trudził w czoła pocie.

Gdziekolwiek zaszli, nigdzie ojcu jego
Nie było dobrze, i nie podobało,
Chodząc z jednego miasta do drugiego,
Zwiedzili krajów i miast też nie mało.

W dalekiej wreszcie indyjskiej krainie,
Po długich trudach podróży i znoju,
Spotkali miasto leżące w dolinie,
I zapragnęli tam użyć spokoju. —

Więc też osiedli. — Znaleźli robotę;
Towarzyszyła im oszczędność, praca,
Pieniądz napływał, podniecał ochotę,
A zresztą wiemy, że praca zbogaca.

Gdy już pieniędzy uzbierali sporo,
Zachcieli dach mieć nad swojemi głowy.
Lecz dom budować, szłoby to nie skoro;
Zdecydowali dom kupić gotowy.

Domki tam były nie duże, piętrowe,
A to dla tego, że, kiedy w dolinie,
To górne izby i suche i zdrowe,
A w dolnych nikt się z wilgocią nie minie.

Kupili jeden, synek się ożenił,
Pracował dalej i mieszkał na dole;
Ale los ojca bardzo się przemienił,
Bo przyszła starość, choroby i bóle.

To też zostawił na własność synowi
Dom i narzędzia, a synek miał za to
Dać pożywienie, obsługę starcowi,
Co miesiąc małą wspierać go zapłatą.

Synowa z razu była wielce miła,
Dbała o starca jak o oko w głowie;
Często do jego izby przychodziła,
Usługiwała, pytała o zdrowie.

I najsmaczniejsze przynosiła kąski,
Pościel przesłała i poduszki zbiła.
Słowem, szarytki pełniąc obowiązki,
Wszystko co trzeba najchętniej robiła.

Lecz z czasem zgasły te piękne zapały.
Pani synowa jakoś zleniwiała,
Starzec przeleżał o głodzie dzień cały,
Wieczorem ledwie o nim przypomniała.

Przyszło do tego, że już pokryjomu
Synowa bratu swemu wydawała
Pieniądze, żywność, nie mówiąc nikomu,
I jeszcze nieraz poswarki wszczynała.

Bo widząc, że mąż jak najakuratniej
Niesie do ojca dwa lub trzy talary
W każdym miesiącu, gdy już dzień ostatni,
To ona z gniewem: „Eh, ten zdechlak stary

Nienasycony! Wszelkie ma wygody;
Jeśli nie niosę, to tak rozporządzę,
Że mu nie zbraknie ni chleba ni wody,
A on nam jeszcze zabiera pieniądze!

Na co to jemu?" — A mąż biedaczysko
Powiada żonie, by się nie gniewała,
Umrze nasz stary — koniec jego bliski,
Co ma, to naszą będzie suma cała.

Bo wszakże ojciec wcale nie wydaje,
Co mu przyniosą, to wrzuca do skrzyni,
Tam ta oszczędność w całości zostaje,
Mnie spadkobiercą wszystkiego uczyni.

Wszystko napróżno! Złośliwa synowa
Mężowi wcale pokoju nie daje,
Przeciw starcowi brzydkie rzuca słowa,
Aż w końcu i syn nieczułym się staje.

Spostrzegł to ojciec stary schorowany,
Bolał, że żyje w takiej poniewierce,
Bo i synowa i synal kochany
Stracili miłość i do niego serce.

Synowa ciągle dokucza mężowi,
Że musi chodzić po schodach na górę,
To samo często powtarza starcowi,
A on znękany uderzył w pokorę.

I tak przemówił: — Na dzień parę razy
Trudnoć przychodzić, moje drogie dziecię,
Ja się pod wasze oddaję rozkazy,
Znieście mnie na dół, jeżeli tak chcecie.

Więc go też znieśli, i w dusznej izdebce
Go umieścili. — Wilgoć robi swoje.
Starzec głos stracił — ledwie z cicha szepce,
A młodzi jego zajęli pokoje.

Sąsiedzi domu — tureckiej są wiary;
Gdy się zwiedzieli, nie mogąc znieść tego,
Aby w wilgoci leżał ojciec stary,
Całą tę sprawę wnieśli do Kadego.*)

Kady z urzędu posyła awasów**)
Z pozwem do syna, by w sądzie się stawił,
I bez wykrętów, krzyków i hałasów,
Co ma na swoją obronę, wyjawił.

Stanął przed Turkiem ze śmiertelną trwogą.
Obok sędziego stoją dwaj murzyni,
Co chęć do bicia ledwo wstrzymać mogą,
Niech tylko Kady jeden gest uczyni,

A kije dzierżą bambusowe, duże,
I pewnie w pięty dostanie ich sporo;
Więc ciarki przeszły mu po całej skórze.
Zbladł, struchlał biedny, i czeka z pokorą.

„Psie ty niewierny!" — sędzia rozpoczyna,
„Jakiejś ty wiary?" — Jam chrześcianinem.
„Więc się przeżegnaj: W Imię Ojca, Syna,
I swoją wiarę okaż nam tu czynem".

Blacharz się żegna. W Imię Ojca, Syna.
„Dosyć!" rzekł sędzia. „Co mówisz na czole?"
Mówiłem Ojca. — Sędzia znów zaczyna:
„Gdzie miejsce Syna?" — Mówi: Tu, na dole.

„A czemu w domu u ciebie inaczej?
Syn jest na górze, a ojciec na dole.
Twoje żegnanie przeciwnie tłómaczy,
Ja na to dłużej tobie nie pozwolę!

Ruszaj co rychlej i uczyń, co rzekłem,
Ojca przeniesiesz natychmiast na górę!
A nie przeniesiesz, — to ja, klnę się piekłem,
Z temi bambusy zapoznam twą skórę."

Ma się rozumieć, że nie tracąc chwili,
Pobiegł i wszystko opowiedział żonie,
Rzeczy i starca na górę znosili,
Skąd go nie wzięto, aż po jego zgonie.

Tak muzułmanin chrześcianinowi
Przypomniał zakon, na manierę swoją,
Zakon, gdzie Pan Bóg najwyraźniej mówi:
Czcij ojca twego, i czcij matkę twoją!

---

*) sędziego.
**) policyantów.

TO I OWO.

OJCIEC ŚW. PIUS X I JEGO DWÓR.

Niedawno wyszła w Rzymie zajmująca książeczka; opisuje ona szczegółowo tryb życia Piusa X.

Ojciec św. jest pełen ewangelicznej prostoty, nie lubi ceremoniałów i wykwintności. Pomimo swoich 75 lat, Papież czuje się czerstwym i zdrowym, gdyż prowadzi życie nadzwyczaj regularne i czynne.

Punktualnie o godzinie 5 rano Pius X dzwoni na służbę, wtedy wchodzi do sypialni kamerdyner Sili, lecz zastaje Papieża ubranego i odmawiającego brewiarz. O godzinie 6 Papież odprawia cichą Mszę św., do której służą mu dwaj prałaci, a po zwykłych modlitwach i śniadaniu (kawa i bułka z masłem) schodzi do ogrodów na całogodzinną przechadzkę.

Ogrody watykańskie, jak wiadomo, zajmują znaczny obszar, są tam wille, przepyszne aleje i sady. Zmarły Papież Leon XIII używał tu przechadzki z jaką taką okazałością: jechał w powozie z jednym prałatem, a towarzyszyło Mu konno czterech oficerów gwardyi papieskiej; Pius X chodzi najchętniej samotnie, zapuszcza się w odległe aleje, lub z przyjemnością zatrzymuje robotników i z nimi rozmawia.

O godzinie 9 Papież wraca do gabinetu, przyjmuje sekretarza stanu, kardynała Merry del Val, generałów rozmaitych zakonów i gości. Audyencye odbywają się jak najskromniej. Do wspaniałych sal przyjęć schodzą się ludzie najrozmaitszych stanów i warstw społecznych, codziennie prawie są tam wieśniacy i wieśniaczki z Rieso, rodzinnej wioski Papieża, i z Salzano, gdzie Pius X niegdyś był proboszczem.

Do obiadu siada Papież o godzinie 1. Na stole ukazują się potrawy najskromniejsze, do jakich Ojciec św. nawykł na wsi: zupa, makaron, kawałeczek pieczeni i trochę owoców — a w piątki „polenta” z mąki kukurudzianej, ulubiona potrawa ludu włoskiego.

Po krótkiej drzemce poobiedniej Jego Świątobliwość wraca do pracy w gabinecie, gdzie spędza czas dopóźna. Przed skromną kolacyą odmawia koronkę i kończy brewiarz, a o godzinie 10 lub najpóźniej o pół do 11 udaje się na spoczynek.

ZE STARYCH PRZYPOWIASTEK.

Dawnemi czasy — rzekł Maciej do zgromadzonych gospodarzy, których staremi bawił dziejami — zwierzęta gadać umiały; lecz że ludzi podsłuchiwały, a potem bardzo im szkodziły, odebrał im Pan Bóg mowę. W owych tedy czasach zachciało się wilczkowi pewnemu człowieczego mięsa. Że zaś pożywienie onego surowo było zakazane, tak długo się modlił i naprzykrzał Bogu, aż otrzymał, o co prosił.

Przeznaczył mu Bóg łaskawy tego na stypę, któryby ostatni szedł do kościoła. Śmiały, bo za boskiem pozwoleniem, w pierwszą zaraz niedzielę udał się na drogę, prowadzącą do kościoła, a upatrzywszy sobie dogodne miejsce, przysiadł na ogonie i zdaleka ostatniego wyglądał. Już dawno było po dzwonieniu i sygnowaniu, a za dziesiątym dwudziesty, a za dwudziestym, dwudziesty, a za dwudziesty, a za dwudziestym setny jeszcze na Mszę św. spieszył. Zgłodniały i zniecierpliwiony czekaniem wilczek odejść zamyślał, gdy znów z poza góry idącego ujrzał parobka. Udobruchawszy się tedy, żwawo ku parobkowi pobiegł i w krótkich słowach dekret mu boski objawiwszy, żeby z ciałem i duszy nie zatracił, do pokuty zachęcał. Zdziwił i zatrwożył się Walek, bo tak było imię parobkowi, gdy usłyszał; nie wątpiąc jednak o łasce i miłosierdziu boskiem, kontent na pozór z swego przeznaczenia, prosił pokornie wilka, żeby mu pozwolił na osobności za grzechy żałować i przed śmiercią raz jeszcze w blizkim zdroju w brzezinie ręce swoje umyć. Przystał wilk chętnie na jego żądanie, nie znając w życiu swojem pokuty, a zdrady się też po powolnym chłopaku bynajmniej nie spodziewając i przed laskiem na niego czekać obiecał.

Wrócił, jak przyrzekł grzesznik z pokuty, z ukrytą pod sukmaną pałką i z mokremi rękoma; a gdy mu wilk ogona swego do utarcia rąk podał, żeby ich sobie nie spiaszczył i był smaczniejszy, tak mocno go zań uchwycił i tak nielitościwie pałką boki mu okładać zaczął, iż wilczysko wkrótce się z tym światem pożegnał.

Odżył z radości Walek, a podziękowawszy Bogu za wybawienie, poprzysiągł wobec ludzi wracających z kościoła, że się już nigdy a nigdy na nabożeństwo nie spóźni.

Powtórzyli to i drudzy, i odtąd każdy za pierwszem dzwonieniem w kościele stanął.

WIEŚ.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie. A boć nie śliczne te wioski liczne, ten kraj kochany! Bogate łany, bujne ogrody, łączka wesoła, a na niej trzody widać dokoła. Z daleka borek, na górze dworek, wkoło topole, a tam... na dole strumyk, jak wstęga, ku rzece sięga. Tu niskie chatki, a przy nich dziatki rumiane, jak malowane.

Co to za życie! O, takie dziecię widzieć wam trzeba: z partyką chleba, z ułamkiem sera, tam dusza szczera, pełna prostoty, a nie brak cnoty. Przy chatce chatka, w pracy czeladka, w polu figury, w podwórku kury, przy płotku płotek i pies przy budzie.

A co za ludzie! każdy gotowy sercem i słowy przyjąć w gościnę: da i pierzynę, sobie odejmie, a da uprzejmie.

Zboże w stodole, a chleb na stole, a piwo w dzbanie: pij i jedz, panie! gdyś wstąpił w progi, toś już nam drogi.

My nie ostatni! tu uścisk bratni — rzecz to nie rzadka. Tu zacna matka uczy pacierza, dobro rozszerza, o Bogu prawi i błogosławi. Umie też czytać, a proszę spytać, co nas szczęśliwi? aż cię zadziwi, jak ci odpowie: bo rozum w głowie.

Nie jedź po świecie: znajdziesz tu przecie niezgorsze rzeczy! nikt nie zaprzeczy, że w tym kąciku cnoty bez liku, uczucia żywe, serca poczciwe!

Jachowicz.

Rozwiązanie łamigłówki

TEOFIL LENARTOWICZ

nadesłali jeszcze: A. Donder z Frydenshuty, Walenty Szkoda z Zabrza, Wiktor Kłoda z Mokrego, Wal. Vogel ze Śmicza, Berta Badura z Rożdzienia, Jan Borgiel z Rudzkiej Kuźni.